

Michał Sołtysiak
Instytut Prahistorii
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza
Poznań

Prostaczkowie pradziejowi.

Archeologia to nauka o człowieku, o jego wytworach i kulturze, o tym wszystkim co stworzył w przeszłości. Za cel uznała sobie ukazać jego dokonania i być swoistą kroniką geniuszu ludzkości jaki przejawiał się na przestrzeni tysiącleci. Jest nauką historyczną, nauką dokumentującą, ale równocześnie badawczą nauką, która adaptuje nowe wzorce i zdawałoby się odporną na wszelkie dogmaty. A jednak, widoczne są w niej pewne schematy, które nijak nie przystają do tych szczytnych ideałów.

Jednym z takich, prawie nieśmiertelnych dogmatów, jest bagaż ewolucjonistyczny w podejściu do samego człowieka. Ewolucjoniści przykładali do pradziejów swego rodzaju wzorzec, który ukazywał każdy proces zmian technologicznych, społecznych i umysłowych jako proces ewolucji od form najprostszych do form najbardziej skomplikowanych. Wynikało więc z niego, że ludzie pradziejowi byli swoistymi “prostaczkami”, gdyż cała ich umysłowość była mało bogata i złożona. Byli jak dzieci, wolni od głębszych refleksji i zastanowień, pełni naiwnych zabobonów i niczym “dzieci-kwiaty” tworzyli nieskomplikowane układy społeczne. Dopiero z upływem wieków, jak twierdzi ewolucjonizm, ludzkość zaczęła “dorastać” i tworzyć bogactwo zachowań, aż w naszych czasach cywilizacja osiągnęła prawie maksymalny poziom. Oczywiście cały ten opis ewolucjonistycznego podejścia do człowieka jest przejawskrawiony, ale tylko dzięki uwypukleniu owej “pychy” badaczy można ukazać problem. Rodzi się od razu pytanie, czy pośród owych dżentelmenów, którzy uważali się za elitę kulturalną, było aż tak mało szacunku dla przodków, czy mamy do czynienia z czymś co psychologia nazywa “mechanizmem odrzucenia”, bo owi przodkowie byli tak odlegli, że brak było poczucia więzi z nimi. Widoczne to też było w podejściu do prymitywnej technologicznie ludności odkrywanych krain i w kolonialnym wzorcu zachowań wobec mieszkańców Afryki, Azji i Ameryk. Ewolucjoniści w swym zadufaniu uznali, że człowiek nie znający zdobyczy “Cywilizacji Europejskiej” musi być prostolinijny, żeby nie powiedzieć prymitywny w swoim myśleniu.

Niby już owe uproszczenia zostały odrzucone, jednak dalej widoczne jest owo podświadome traktowanie z “góry” pradziejowych ludzi oraz naszych ewolucyjnych przodków. W wielu pracach naukowych pomimo upływu lat, pomimo zmian generacyjnych i odejściu od archeologii pozytywistycznej dalej widoczne są pewne trendy, których genezy trudno nie upatrywać w ewolucyjnych wzorcach. Szczególnie w obecnych czasach, gdy psychologia i socjologia stworzyła wiele teorii, które dałoby się wykorzystać do tłumaczenia hipotez, gdy sama archeologia zrewidowała wiele poglądów, wielu badaczy nie podchodzi do tych ludzi z przeszłości jak do kogoś równego im, kogoś kogo schematy myślowe są inne, ale w wielu punktach jego myślenie jest identyczne z naszym.

Dla potrzeb referatu wybrałem tylko kilka przykładów by pokazać mechanizmy zjawiska.

Pierwszym i najbardziej klasycznym jest dyskusja o neandertalczyku (Darnton 1998, s.3n), czy był jeszcze prostym spadkobiercą małp czy już istotą *stricte* rozumną i kulturalną. Problem dotyczy tego czy posiadał kulturę duchową czy był jej pozbawiony. Podobnie jest ze zdolnością mowy. Sprawa kultury duchowej rozbija się o pochówki neandertalczyków, w których znaleziono elementy kultury symbolicznej. Chodzi o ślady kwiatów i kwestię ułożenia zmarłych w Jaskini Szanidar w Iraku. Widać tam ślady celowej praktyki pogrzebowej, a nie tylko porzucenie martwych ciał (Shreeve 1998, s.79). Wielu badaczy uznając neandertalczyka za małpoluda odmawia mu posiadania takiej kultury. Podobnie jest ze zdolnością mowy. Dopiero *homo sapiens sapiens* mógł stworzyć kulturę duchową i nauczyć się jasno komunikować. Nie przekonują owych badaczy badania palinologiczne ani wnioski antropologów, że mózgi neandertalczyków nie ustępowały naszym. Kolejnym dowodem na podobieństwo neandertalczyka do nas samych jest znaleziona w “skarbie” z Kebari kość gnykowa, świadcząca o wykształconym aparacie mowy (Shreeve 1998, s.251-253). Neandertalczyk przemówił “ludzkim głosem”. Jednak dalej pokutuje stwierdzenie, że neandertalczyk nie mógł być nam równy, był niżej w ewolucji i musiał być prymitywniejszym, działającym jeszcze instynktownie, chodzącym na dwóch nogach małpoludem. Pytanie czy uznanie go za równego nam, uwłacza współczesnemu *homo sapiens* pozostawię bez odpowiedzi. Do dziś przecież, nazwanie kogoś “neandertalczykiem” jest określeniem danej osoby jako prymitywnej, bądź grubiańskiej. Według najnowszych rekonstrukcji wyglądu neandertalczyka (Darnton 1998, s.181), nie wyglądał on wcale tak “małpio” jak się wydaje i być może dzisiaj w “przysłowiowym tramwaju”, gdybyśmy zobaczyli ubranego i uczesanego jak my neandertalczyka, nie odróżnilibyśmy go od nas samych.

Kolejną kwestią jest istnienie tzw. wspólnot plemiennych. W wielu publikacjach spotkać można stwierdzenie, że w całych pradziejach mamy wspólnoty plemienne o małej komplikacji społecznej i słabo wyodrębnionej hierarchizacji¹. Jest to pogląd dość ciekawy, gdyż jest to jeden z tych elementów, który na naszych ziemiach trwał tysiąclecia i nie podlegał ewolucji. Potem mamy do czynienia z jakimś wielkim “wybuchem ideologicznym” i wtedy dopiero nastąpiła błyskawiczna zmiana. Jest to podejście mało uargumentowane, gdyż brak tu jakichkolwiek przesłanek do tworzenia takiej hipotezy o owych niezmiennych strukturach plemiennych. Na wielu cmentarzach pojawiają się w różnych okresach groby z bogatym i biednym wyposażeniem, miejsca wydzielone i zdecydowanie bardziej prestiżowe, które mogą dać przesłankę o istnieniu dość silnej stratyfikacji społecznej, a nawet o istnieniu swoistej arystokracji wyniesionej ze względu na lineaż nad innych. Wszędzie widać zmiany jakie następowały w pradziejowych społeczeństwach. Wielu badaczy jednak dalej rozciąga ten termin na wszelkie organizmy społeczne, uznając najwyraźniej, że “wspólnota plemienna” jest terminem tak szerokim, że pomieści wszystko. Wynikać to może z braku dogłębnych badań osadniczych. Kopać cmentarzysko jest przecież o wiele atrakcyjniej niż osadę. Być może na osadach udałoby się znaleźć dodatkowe elementy potwierdzające rozwój stratyfikacji społecznej (rezydencje itd.). Na przestrzeni neolitu, epoki brązu i żelaza, gdy dałoby się stworzyć teorię, że wraz ze wzrostem zaludnienia następowała ewolucja stosunków społecznych i, że owe ostatnie okresy

¹ Hensel (rozdziały o podstawach gospodarczych opisywanych kultur) 1975-1981.

mogły mieć już poziom komplikacji społecznej podobny do średniowiecza, nasza archeologia widzi tylko wspólnoty plemienne, prostych ludzi, którzy wydawałoby się muszą czekać na chrystianizację, by coś zmienić w swoim świecie. Oczywiście odchodzi się od tego, jednak dalej pokutują pewne ewolucjonistyczne dogmaty o prostocie zachowań ludzi pradziejowych, gdyż owe obciążone ewolucjonistycznym bagażem prace dalej są cytowane i rzadko dyskutuje się z wnioskami w nich prezentowanymi. Nie chodzi mi by te teksty odrzucić, ale by zauważyć znamię ewolucjonizmu i przez ten pryzmat tworzyć na ich temat wnioski.

Kolejny problem dotyczy wiedzy teoretycznej, w rozumieniu np. geometrii, nauk przyrodniczych i filozofii. Opisy wielkiej wiedzy egipskich kapłanów stawia się pośród mitów, odmawiając im znajomości podstaw matematyki (Donadoni 2000, s.11). Wielu filozofów twierdziło, że odkrycie takich podstaw jak np. twierdzenie Pitagorasa jest możliwe dla każdego, jednak nie znaleźli oni jednak zrozumienia wśród ewolucjonistów. Podobnie jest z astronomiczną wiedzą Babilończyków. Jest ona dyskredytowana, gdyż może i wiedzieli jak przewidywać ruchy gwiazd, ale widzieli w owych ciałach niebieskich swoich bogów i ich astronomia jest przez to niewiele warta. Najwięcej sprzeciwów budzi kwestia dotycząca istnienia filozofii przedgreckiej. Niewielu badaczy poznało filozofię starożytnego Egiptu (Bator 1993, s.43-71), która w kwestiach teoretycznych rozwiązań społecznych nawet dziś budzi podziw, a ich rozważania etyczne są równie głębokie jak współczesna myśl etyczna. Podobnie jest z Sumerem. Wielu wie o Hammurabim, niewielu zauważa ile tysięcy lat temu stworzono ten system prawny i przeczy on tezie o niskim poziomie umysłowości Babilończyków. Z zapisków Juliusza Cezara wynika, że kultura celtycka stała na bardzo wysokim poziomie, jednak dalej nazywa się ich barbarzyńcami choć nie jest to już słowo tak negatywnie nacechowane. Wielu badaczy fascynuje się kulturą materialną Wschodu, ale ilu tak naprawdę wierzy, że te kultury stały na poziomie dużo wyższym niż to wynikałoby z ewolucyjnego wzorca. Ten zarzut zdaje się bardziej dotyczyć historyków, jednak nie wolno zapomnieć, że podejście do kultury rzutuje na interpretację badawczą archeologa.

Jednak w kwestii traktowania poszczególnych cywilizacji również widać pewien paradoks. Ewolucyjny bagaż spowodował stworzenie swojej hierarchii ewolucyjnej. Najlepiej oddają ten problem słowa ze wstępu do "Trzynastego wojownika" Michaela Crichtona (1997, s.11):

Na Zachodzie każde dziecko szkolne jest sumiennie nauczane, że Bliski Wschód to "kolebka cywilizacji" i, że pierwsze cywilizacje wyrosły w Egipcie i Mezopotamii na pożywcze dorzeczcy Nilu i Tygrysu-Eufratu. Stamtąd cywilizacja rozprzestrzeniła się na Kretę i Grecję, następnie objęła Rzym, aż wreszcie dotarła do barbarzyńców z północnej Europy. Co porabiali owi barbarzyńcy w czasie oczekiwania na przyjscie cywilizacji - nie wiadomo; pytania tego nie stawiano zresztą zbyt często.

Jest to książka *stricte* sensacyjna, ale samo powyższe pytanie jest pięknym obrazem tego jak wiele z ewolucjonistycznych teorii pozostało w naszej kulturze. Nie ma zbyt wiele refleksji nad tym zagadnieniem,

a kompleks niższości wobec Bliskiego Wschodu jaki stworzyła nauka dalej pokutuje w naszej świadomości. Stworzyliśmy swoisty paradoks, z jednej strony podziwiamy cywilizacje śródziemnomorskie, ale i tak odmawiamy im wielu osiągnięć. Ale najtrudniej jest przecież zauważać nieścisłości we własnych teoriach. Przykłady te można by mnożyć, mówić o braku szacunku dla technologii budowlanej ludów pradziejowych, o dyskredytowaniu wszystkich kultur wierzących w istnienie magii. Jakby sama wiara w nadprzyrodzone był dowodem na niedojrzałość kulturową. To wszystko wynika z podejścia ewolucjonistów, z podejścia głoszącego, że to co było wcześniej musiało być prymitywne i mało rozwinięte. Obecnie jest to wzorzec bardzo osłabiony, ale jeszcze nie odrzucono go i dalej na wiele hipotez ma wpływ podświadomy багаż ewolucyjny. Tak naprawdę, nie można dokładnie powiedzieć ile wiedzy posiadali Starożytni, ale ocenianie ich horyzontów tylko według wzorca ewolucjonistycznego raczej nie da nam przesłanek ku prawdzie. Nawet przy podejściu do średniowiecza, zdawałoby się bliskiej nam dość epoki, widać багаż ewolucjonistyczny, gdyż ta epoka jest często ukazywana jako czasy ludzi “z wzrokiem dzikim i suknią plugawą” (Le Goff 2000, s.11-20).

Czas jednak przyjrzeć się teraźniejszości. Nawet zdawałoby się na wskroś nowoczesna archeologia anglosaska dalej zdaje się podtrzymywać owe schematy. Oglądając programy o badaniach Afryki i Ludach Stepów wciąż widać багаż ewolucjonistyczny. Pokazuje się ich “kolorowe zabawy”, “maskaradowe” stroje i naiwne przesady. Schemat, my jako cywilizacja, oni jako prostaczek wrył się widać bardzo mocno.

Odkrywamy coraz to nowe stanowiska, wrywamy ziemi coraz to nowe artefakty i odnajdujemy wciąż ślady naszych przodków, jednak oceniamy je często z punktu widzenia człowieka cywilizowanego, podszyci dumą z osiągnięć współczesności. Wciąż czasem nie zauważamy, że prymitywniejszy technologicznie nie oznacza prostszy umysłowo. Technologia nie jest wszystkim. To, że ktoś nie zna tajemnicy wytopu stali nie oznacza, że jest niedojrzały kulturowo, że nie potrafi zastanowić się nad otaczającym go światem i znaleźć wyjaśnienie gnębiących go problemów. Może opierali się owi pradziejowi ludzie na innych schematach myślowych, ale inny nie znaczy gorszy. Często w pracach jawi się obraz okrutnych bestii, których barbarzyńska kultura była przesycona krwią oraz zabobonami i gdzieś umykają owe osiągnięcia i wynalazki, z których wiele do dziś jest nieodgadnionych. Przeszłość była często okrutna, ale czy nasze czasy są wiele lepsze. Patrzenie na człowieka pradziejowego jako na “wilka w ludzkiej skórze” nie jest nawet nadinterpretacją, moim zdaniem, jest wypaczeniem, które źle świadczy o nas jako badaczach, bo pogardzamy kimś kto był być może podobny do nas.

Ciekawą przesłanką do przywrócenia szacunku ludziom pradziejowym jest kwestia “przedmiotów lub miejsc kultowych”. Gdy archeolog odnajduje przedmiot, którego znaczenia nie jest w stanie zrozumieć nazywa go “kultowym” i uznaje za jakiś element prymitywnej kultury duchowej. Gdyby schematy ewolucjonistyczne się sprawdzały, nie powinno być problemu z odgadnięciem znaczenia danego artefaktu. Wszak jego twórcy byli od nas prostsi umysłowo i nasza wspaniale ukształtowana umysłowość nie powinna mieć trudności z rozszyfrowywaniem czegokolwiek. Cechą prostoty przecież jest rozumiałość i mały

stopień komplikacji. A jednak nie wiemy do czego służą przedmioty i miejsca nazywane przez nas kultowymi. Swoisty paradoks, naszemu rozumowaniu wymyka się kultura prostaczków. Czyżby kwestia prądziejowej prostolinijności nie była aż tak “prosta”?

Takie podejście bardzo ogranicza badania, często podświadomie powodowani tymi schematami odmawiamy ujrzenia pewnych zjawisk, takim jakimi są, bez interpretacji ewolucjonistycznej. Chodzi mi o owe “sensacyjne” odkrycia, archeologie pulpową, która opisywana jest na łamach gazet. Na Bliskim Wschodzie znaleziono coś co nazwano butelką ledejską, prymitywny kondensator prądu, ale nie spowodowało to uznania poziomu wiedzy Starożytnych i zastanowienie się, czy aby na pewno nie mamy ograniczonego punktu widzenia na poziom nauki starożytnych cywilizacji. Wikingowie mieli kamienie słoneczne, rodzaj prostego przyrządu nawigacyjnego, ale dalej wielu badaczy odbiera im prawo do dopłynięcia do Kanady. Chińczycy wiele stuleci przed Kolumbem mogli dopłynąć do Ameryki, o czym świadczą ich mapy z zaznaczonymi Andami. Te wszystkie podane tu odkrycia dawnych czasów wydają się być sensacjami a nie prawdziwą historią. Bagaż ewolucjonistyczny nie pozwala nam zastanowić się, że ktoś kiedyś mógł to zrobić, że znana nam historia rozwoju ludzkości może być błędna i trzeba ją zweryfikować. Wszystkie owe “nie uznane” odkrycia wkłada się pomiędzy mity i fikcję literacką, bo tak jest łatwiej. Badacze rzadko kiedy odnoszą się do tych niewygodnych odkryć. Rzadko kiedy poznać można ich zdanie o nich, rzadko kiedy chcą dyskutować. Zamiast tępić zafałszowania i przeinaczenia, zamiast szeroko informować o problemie, archeologia nie zabiera głosu, jakby problem weryfikacji wiedzy jej nie dotyczył, jakby każda próba zmiany stanu wiedzy była nieważna lub niegodna jej uwagi. Pięknym przykładem takiego braku dyskusji jest przypadek książki M. A. Cremona i R. L. Thompsona *Zakazana archeologia* (1998). Nie spotkałem się z reakcją na dość rewolucyjne treści jakie tam przekazano, a ilość zawartych tam zarzutów wobec archeologii jako nauki jest gigantyczna i, moim zdaniem, niezbędne jest reagowanie na takie publikacje, które wszak są bardzo popularne i poczytne. Wiedza stworzyła bastion a nie jest to dobry fundament dla rozwoju. Rozwiązaniem tego problemu jest odpowiedź na pytanie: czy badania powinny być prowadzone dla ugruntowania raz zdobytej wiedzy czy dla szukania prawdy i czy raz stworzona teoria jest zawsze nieomylna i nie istnieje możliwość jej zmiany?

Można by dalej boleć nad owym bagażem schematów. Warto jednak ukazać jakie zalety miałyby odrzucenie owego ciężaru, gdyż wielu badaczy pozbyło się owych ewolucjonistycznych schematów i w wielu wypadkach dzięki temu są w stanie odpowiedzieć na wiele innych pytań dotyczących prądziejów.

Największą zaletą odrzucenia ewolucjonistycznych schematów jest zmiana podejścia z przedmiotowego na podmiotowe, gdyż uznając ludzi prądziejowych za równych nam, nie doszukujemy się uproszczonych schematów naszej kultury, owych pierwocin ewolucyjnych, od których wszystko się zaczęło. Dodatkowo, badając człowieka równego nam musimy pozbyć się wszelkich protekcjonalizmów i badać go w jego samej istocie, a nie w porównaniu do nas. Zmusza to też do brania pod uwagę specyfiki jego uwarunkowań społecznych, uwzględnienia jego kultury oraz odrębności umysłowej. Człowiek prądziejowy staje się celem samym w sobie, a nie drogą do pokazania, jak daleko odeszliśmy w rozwoju

cywilizacyjnym.

Dodatkowo odrzucenie owych wzorców spowodowało rozpoczęcie dogłębnych badań nad strukturą społeczną, stratyfikacją, gender oraz funkcjonowaniem w przestrzeni. Badamy bowiem obcą kulturę a nie prymitywniejszą wersję naszej. Nie szukamy więc w przedmiotach tylko dowodów na prawdziwość teorii ewoluowania, ale musimy badać całą ową inność. W ewolucjonizmie można było uznać, że cała struktura jest znana, jest po prostu prymitywną wersją naszej, a jedyne co potrzebujemy to umiejscowienie wszystkiego na skali czasu oraz przypisanie do określonej kultury archeologicznej. Wprawdzie uznając kulturę przeszłą za inną tracimy wiele “zdań bazowych”, jakie daje ewolucjonizm i nie jest już tak łatwo konstruować wnioski o niej, ale humanistyczne wzorce zmuszają archeologię do ciągłej krytyki wewnętrznej i odrzucaniu schematów prowadzących do błędnych hipotez. Parafrazując: bycie badaczem obliguje, by zawsze, z dystansu prowadzić wewnętrzną krytykę swojej dziedziny, by nigdy nie pozwalać sobie na ułatwienia i uproszczenia, które mogą zafałszować obraz. W dobie postmodernizmu, gdy nic nie jest pewne nie powinno się tym bardziej bazować na schematach. Niestety nic nie jest takie proste jak się wydaje.

Przyjrzyjmy się innemu aspektowi problemu, czysto teraźniejszemu i funkcjonalnemu. Ostatnio przecież wiele uwagi poświęca się społecznemu funkcjonowaniu archeologii. Ów ewolucjonistyczny багаż powoduje, że zamiast narracji o przeszłej kulturze ludzkiej otrzymujemy suchy opis artefaktów bez dużej ilości informacji o człowieku samym w sobie, gdyż ewolucjonizm stworzył wzorzec, by wszystko umiejscawiać w ciągu ewolucyjnym, a w nim nie są potrzebne pytania o człowieka. By archeologia była nauką badawczą a nie tylko dokumentującą, należałoby odrzucić owe kolonialne schematy, gdyż odbierają szacunek naszemu celowi badawczemu czyli poznaniu dawnego człowieka. Zamiast niego bada się tylko jego wytwory, jakby twórca nie był godny zainteresowania. Czasem stają się owe artefakty tworamii abstrakcyjnymi, których funkcja, kontekst nie są ważne. Ważna jest tylko chronologia i przynależność kulturowa. Nie twierdzę, że należałoby tworzyć karkołomne opisy tylko na użytek komercyjnych celów “sprzedaży archeologii masom”, by nasze wnioski były “kolorowe, niesamowite i egzotyczne” jak kultura masowa. Warto jednak zadawać chociaż pytania i pokazywać przesłanki do tworzenia hipotez. Nie poznamy nigdy całości przeszłej kultury, ale warto zastanowić się nad chociaż częściowym jej poznaniem, by na pytanie “a kim był twórca tego naczynia” znaleźć choć przypuszczalną odpowiedź. I być może wtedy zamiast opisów tylko technologicznych, w pracach pojawią się wnioski na temat geniuszu naszych przodków, którzy nie mając prawie nic potrafili się przystosować i dać nam grunt do rozwoju. Naczynia nie będą tylko przedmiotami, ale śladami myśli, bo czyż nie było wielkim sukcesem dla zwykłego człowieka stworzenie rolnictwa lub, choć to zabrzmia kuriozalnie, nieprzesiąkliwego garnka. Ludziom prądziejowym należy się szacunek. Wiek XX udowodnił, że jeszcze wiele przed nami w rozwoju duchowym oraz moralnym i nie mamy prawa nazywać się ludźmi lepszymi od naszych przodków. Pycha zgubiła wiele narodów współczesnej Europy, nie warto jej pozwolić by upośledziła archeologię. Czasem można odnieść wrażenie, że archeolodzy zapomnieli, że to oni są odpowiedzialni za kreowanie wizerunku naszych

przodków, gdyż są jedyną nauką, która jest w stanie nam powiedzieć coś o tych najdawniejszych społeczeństwach. Ale ilu archeologów stara się zwalczyć ewolucjonistyczny wizerunek człowieka jak "wilka w ludzkiej skórze"? Ilu czuje odpowiedzialność za szacunek jakim się darzy owych pradziejowych ludzi? W Polsce brakuje dobrych książek popularnonaukowych, które by pokazały owego człowieka jako równorzędną nam osobę tak, by zwykli ludzie mogli się dowiedzieć, że nasi przodkowie nie byli tylko prymitywnymi brutalami, ale również posiadali jakieś zalety duchowe. Korzystanie ze schematów spływających i upraszczających zagadnienie nie jest chyba zbyt chwalebne i dobre dla nauki. Wróć jeszcze do kwestii szacunku dla celu badań: czy uznając ludzi pradziejowych za prostaczków nie dyskredytujemy samych siebie, czy nie uznając ich za równych nam, nie zachowujemy się jak ktoś kto patrząc na piramidy widzi tylko stos kamieni. Technologia nie jest wszystkim i nie wszystko warunkuje. Jest tylko jedną ze sfer życia ludzkiego i nie powie nam czy umysłowość danej osoby jest rzeczywiście naiwna i uproszczona. Czy szykanujemy ludzi niezbyt dobrze obsługujących komputery. Czy brak tej umiejętności, uznanej obecnie za prawie równorzędną zdolności czytania i pisanie czyni kogoś gorszym? Ludzie w pradziejach nie znali prądu i bomby atomowej, czy przez to są umysłowymi prostaczkami?

Nie chcę głosić odrzucenia całkowitego dorobku archeologii, gdyż nic się dobrze nie rozwija bez korzeni. Jednak na pewno warto się zastanowić nad stosunkiem archeologii do człowieka i pod tym kątem oceniać stworzone wyniki badań oraz zadać sobie samemu pytanie, kim dla mnie jest człowiek z pradziejów. Archeologia jest nauką o człowieku i zdanie "człowiek jest miarą wszechrzeczy" powinno być mottem wszelkich analiz. Bo z jednej strony zwraca nam ono uwagę na człowieka jako cel, a z drugiej strony nam samym przypomina, że istnieje coś takiego jak czynnik ludzki, a więc od człowieka zależy jak wiele prawdy postanowi poszukać.

Wykaz cytowanej literatury:

Bator W.

1993 *Myśl Starożytnego Egiptu*, Zakład Wydawniczy „Nomos”, Kraków.

Cremo M. A., Thompson R. L.

1998 *Zakazana Archeologia*, Wydawnictwo Arche S.C., Wrocław.

Crichton M.

1997 *Trzynasty Wojownik*, Amber, Warszawa.

Darnton J.

1998 *Neandertalczyk*, Świat Książki, Warszawa.

Donadoni S. [red.]

2000 *Człowiek Egiptu*, Warszawa.

Hensel W. [red.]

1975-1981 *Prahistoria Ziemi Polskich (tomy I-V)*, Ossolineum, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk.

Le Goff J. [red.]

2000 *Człowiek Średniowiecza*, Volumen/Marabut, Gdańsk.

Shreeve J.

1998 *Zagadka neandertalczyka*, Pruszyński i s-ka, Warszawa.